Czubek periodyczny



Skład redakcji: Nr 8/2015 24.06.2015

Bartłomiej Figura, Michał Maciąg

„Czubek wieńczy dzieło."

M. Maciąg

Ostatni „Czubek" w tym sezonie!

2 debiuty literackie!

Kolejny fragment nieśmiertelnego *Królika*!

Wolność od *Pana Stanisława*!

2 absolutne hity poniedziałkowej estrady!

Nieznany przebój zespołu *GWIZDEK Hamlet*!

W dzisiejszym numerze:

Maria Barycka

O Niebie..

Nie policzę gwiazd –

Choćbym chciała,

Choćbym była większa lub mała –

Nie policzę.

Nie dotknę nieba –

Choćbym marzyła,

Choćbym pod nie drabinę podstawiła –

Nie dotknę.

Nie zasnę spokojnie –

Choćby morze mnie tuliło,

Choćby swym szumem wabiło –

Nie zasnę.

Nie mogę być szczęśliwa -

Jeśli szczęściem się nazywa

Gwiazd policzenie, nieba dotknięcie, spokojnie zaśnięcie-

Nie mogę być szczęśliwa.

Wszystko o czym marzymy

Nieraz z nami się rozmija,

Bo człowiek pragnie

by szczęście spadło mu na głowę,

Choć nie szuka na ziemi…



Nikodem Solarz

Bieszczady

Bieszczady to góry dobrze mi znajome
Przez wiele lat były one moim domem
Bardzo chcę tam wrócić, bo w nich się odnajduję
Kto mnie dobrze nie poznał, ten tego nie zrozumie

Czuję się tam o wiele lepiej niż w obecnym miejscu
Chciałbym tam powrócić, te góry są w moim sercu
Pamiętam i nie zapomnę, gdzie się wychowałem
Pamiętam swoją przeszłość, jak chętnie tam wracałem

To co było kiedyś nie wróci, ale z tym się pogodziłem
Wiele się zmieniło, ale z czasem się przyzwyczaiłem
Mieszkam na Lubelszczyźnie długo, ale ciągnie mnie do korzeni
Zawsze mnie tam ciągnęło i będzie, i to się już nie zmieni

23.06.2015



Bartłomiej Figura

Królik czy marchewka – cz. 5

Wszelkie podobieństwo do osób lub zdarzeń rzeczywistych jest przypadkowe.

Czeski partyzant Navchalov stał nad sztabowymi mapami w przyciemnionym pokoju Sędziwego Ojca. Z jego oczu docierał do otaczających go półkolem mężczyzn jakiś czerwony blask. Pułkownik, który stracił prawą rękę w walkach w Jugosławii, położył się na stole i protezą w kształcie sierpa rozcinał na pół plan terenu. Wszyscy zgodnie milczeli. Wiedzieli, że mistrzowi nie wolno przeszkadzać, nawet jeśli sam by o to prosił. Linia coraz brutalniej cięła drewniany stół, w końcu zjechała z niego, a oficer odwrócił się do swoich podopiecznych.

- Wiele lat czekałem nam tę chwilę, wiele lat pragnąłem, by w końcu nadeszła. Przez te wszystkie miesiące spędzone tam, na południu – we Włoszech i na Bałkanach, marzyłem tylko o jednym. Tylko ten dzień miał dla mnie znaczenie. Znacie swoje zadania. Wódz powróci. Bądźcie wierni.

Zgromadzeni chóralnie powtórzyli ostatnie dwa zdania i skupieni rozeszli się w swoich kierunkach. Agent spojrzał na zegarek. Sekundy przybliżały go do upragnionego celu. Trzy, dwa, jeden…

* * *

Generał chodził po swoim pokoju w tę i z powrotem. Zaglądał do poszczególnych teczek, sprawdzał meldunki. Wysłał nawet szefa ochrony w celu włączenia monitoringu nowej generacji na wyższych poziomach. Nic się nie zmieniało. Nikt nic nie wiedział, strumień płynący nieustannie do najważniejszego gabinetu w szkole zdawał się nie potwierdzać coraz większego niepokoju najwyższego zwierzchnika. A jednak coś było na rzeczy, coś musiało wisieć w powietrzu. Zbyt długo pracował w tej branży, żeby nie wiedzieć, że czekają na niego. Pytanie tylko – gdzie i kto? Niewątpliwie z przyjemnością pomyślałbym nad tym dłużej, jednak czas nieubłaganie pędził do przodu. Wskazówki zegarka zbliżały się do godziny piątej. Chcąc nie chcąc, Generał włożył teczki do szafy, po chwili jednak, tknięty jakimś przeczuciem wrzucił wszystko do sejfu i zniszczył kody awaryjne. Za oknem panował niczym niezmącony spokój. Przed wyjściem obrzucił jeszcze wzrokiem pomieszczenia, po czym opuścił je z kamiennym wyrazem twarzy. Szofer już na niego czekał.

* * *

- Panie Generale, pod siedzibę czy zatrzymać się wcześniej? – głos Józefa przekrzykiwał hałas uliczny, a samochód mknął do celu. Pasażer jednak zignorował to. Tak błahe sprawy wydały mu się w tym

momencie zbędne. Cały dzień był bowiem dość dziwny. Od przybycia do placówki edukacyjnej nie mógł skontaktować się z nikim ze swoich podwładnych. Następnie, gdy w końcu się to udało, okazało się, że wszyscy są chorzy i nie mogą w danej chwili rozmawiać. Około południa przyszedł Rzymianin i przyniósł mu kawę, co było dość osobliwym przypadkiem. Zmęczony nie wypił jej. Potem kłopoty z załatwieniem szofera i w końcu ten Józef, który nie wiadomo skąd się wziął i jaką rolę pełni. Ale musiał się zgodzić. Pojazd służbowy wjechał właśnie w ciasne uliczki Starego Miasta. Generał rozpoczął wychodzenie, jednak w tym momencie Krzaklewski ruszył i na chodniku przed Liceum Śródziemnomorskim pozostała tylko walizka oznaczona literami: OoW-GR-1974. Otwarte drzwi udało się w końcu domknąć, ale maszyna dalej parła naprzód. W końcu wyjechali poza obręb miasta. Gdzieś w okolicach Kurowa Generał otrząsnął się i zareagował.

- Coś pan? Zwariował? Zatrzymaj się! Nakazuję ci zatrzymać się! – ten jednak nie słuchał. Za Kurowem drogę zablokowały im cztery ciężarówki. Józef natychmiast poderwał się z fotela, wyskoczył z samochodu i wyciągnął broń. Pierwszy strzał trafił go w okolice obojczyka, drugi w brzuch, po trzecim, skierowanym w plecy, kierowca zwalił się na ziemię i przeturlał w kierunku napastników. Przerażony Generał próbował się bronić, jednak magazynek jego pistoletu był opróżniony, a broni zapasowej nie było. Po kilku chwilach został powalony jak jego towarzysz i związany. Na polach słychać było tylko śpiew ptaków i szum drzew.

* * *

- Tak, Fenek, słucham? - Navchalov odebrał telefon i jeszcze raz dolał sobie wódki. Wypieki na jego twarzy dalej pozostawały takie same jak przed chwilą. – Nie, nie ma. Co? Pasza? Nie. Tarcza!!! – irytowała go opieszałość korespondenta. W końcu jednak i na jego zmęczonej ostatnimi tygodniami twarzy zawitał spokój. A więc w końcu. Udało się. Wstał od kredensu i podszedł do stołu. Nalał mi koniaku i uśmiechnął się.

- Dzisiaj możemy, mamy ku temu ważną okazję. Za sprawę, panie Figura!

- Za sprawę! – z podobnym uśmiechem odwzajemniłem toast i wyciągnąłem karty. Po chwili reszta obecnych przyłączyła się do gry. Maciąg wyszedł z pokoju i wyciągnął komórkę. Jednak prawie nikt tego nie zauważył. Prawie.

* * *

Laboratorium dr. Alga lśniło się w świetle podziemnych lamp. Czerwone lasery rozcinały, co trzeba było, a Marynarz (nie mylić ze Stachowiczem) przechadzał się w tę i z powrotem. Zaglądał do szafek, przeglądał fiolki, wysadził w powietrze ksero i podszedł do stołu. Na tymże leżała walizka, która wciąż nie chciała odsłonić swoich tajemnic. Nic nie dało się z nią zrobić. Zamki nie ustępowały,

a wszelkie fizyczne czy chemiczne próby pokonania oporu przedmiotu kończyły się upadkami o coraz większej sile rażenia. Reakcja zawsze była taka sama – kopnąć aż za drzwi. Jeden z docentów wylądował nawet w pomieszczeniu ze słoniami. Dwadzieścia albo i trzydzieści pięter wyżej toczyło się normalne życie, a tylko on tutaj musiał znosić wszelkie niedogodności. W końcu jednak, zrezygnowawszy na pewien czas z dokonania niemożliwego zamówił w barku whisky i usiadł, by chwilę odpocząć. Nie było mu to jednak dane, gdyż do pomieszczenia wkroczyło dwóch mężczyzn. Jeden wyższy i szczuplejszy, natomiast drugi niższy, grubszy i do tego łysiejący już pomimo widocznego wyraźnie młodego wieku. Białe fartuchy, które w jakiś sposób zdobyli kilka pięter wyżej nie były podopinane. Śpieszyło im się. Jeden z nich gwałtownie nachylił się nad barem i zapytał:

- A to momencik, momencik, czy szanowny pan wie może gdzie może spotkać kieliszek wódki z profesorem Algą na pokładzie? A, bo to wiesz, panie, to jest tak, że możemy tak sobie gadać, ale ja to lepiej z panem załatwię inaczej. – w tym momencie wyciągnął grzebień i zaczął grać na nim piosenkę, co ważne piosenkę po rosyjsku. Chwilę później przestał, zapytał się o Wiolonczelę, o to czy „szanowny pan nie czuje się królikiem”, aż w końcu dostrzegłszy wchodzącego profesora odstawił napoczętą dopiero co butelkę i po chwili potrząsał spokojnym zazawyczaj naukowcem. Jakieś pięć minut później przestał, rzekł coś i usadził gospodarza.

- Bo, wie pan, my mamy do pana taką delikatną sprawę.

- Tak? O co panom chodzi? – głos krystalicznie czysty.

- Bo, wie Pan, my jesteśmy generalnie z SKW, i wie pan, naszych zwierzchników zaniepokoiły pewne, hm, doniosłe fakty, mające tutaj ostatnio miejsce.

- Doniosłe fakty? Zaraz, zaraz, o czym panowie mówią? – ożywił się, zaniepokojony nie na żarty.

- A to już pan chyba powinien najlepiej wiedzieć.

- Chyba nie mówią panowie…

- A nie mówimy, nie mówimy, tylko mówimy…

- Panowie, o walizce. Ja jeszcze raportu… Bo…

- A nie, nie będziemy wyciągali konsekwencji, nie wobec pana. A co z tą walizką właściwie?

- A właściwie to może jakieś dokumenty, nie wiem, legitymacje? – Alg zaczął na nowo myśleć logicznie.

- A już daję, już daję… Proszę bardzo… To jest Figura, postać nieszablonowa, agent jakich mało. A ja jestem… I to radzę zapamiętać co najmniej tak samo jak poprzednie zdanie. Jestem Maciąg. Michał Maciąg. Jeszcze chwila tej bezczynności i stracę cierpliwość. Prowadzić nas natychmiast do tej walizki. I do archiwum! Ale już! Jazda, jazda, jazda! – zakrzyczany Albert nie potrafił zaprotestować i tak Szanowny i Ursus uzyskali dostęp do najtaniejszych akt polskiego państwa. Takie przynajmniej było pierwsze wrażenie.

*   *   *

Długo jeszcze te schodki będą się tak ciągnąć? – jęczał Michał schodząc do podziemi laboratorium, o którym nie wiedzieliśmy nic ponad to, że istnieje, działa i właśnie się w nim znajdujemy. Oburzony dr Alg odwrócił się. Michał wpadł na niego, dla odmiany wypadła mu laska, a on sam wylądował dwa schodki niżej. – Widzisz pan, coś pan narobił… Eh… Nie jestem już najmłodszych lat. – powiedział z wyrzutem, wymownie kiwając głową.

- No, właśnie, kolega nie jest już najmłodszych lat. – powtórzyłem z wyrazem twarzy wymuszającym poddanie się każdego przeciwnika. Widząc swoje beznadziejne położenie wybitny naukowiec odwrócił się mamrocząc tylko coś o „dzisiejszej młodzieży" i „swoich czasach". Podróż trwała dalej.

*   *   *

W końcu jednak i ona musiała dobiec końca. Archiwum składało się z czterech części podzielonych na szesnaście segmentów każdy. Niezbyt dobrej jakości oświetlenie zapewniała lampa naftowa dyndająca przy suficie na samym środku sali. Drewniane półki, niedotykane chyba od stuleci (swoją drogą, czy to możliwe?) trzeszczały przy każdym najmniejszym poruszeniu się człowieka. Oddech każdego z nas słyszalny był nawet na drugim końcu ogromnego, wysokiego na dwadzieścia, a szerokiego na tysiąc metrów pomieszczenia. Dr Alg, wyraźnie zmęczony naszym towarzystwem, zostawił nas samych, przestrzegając tylko, byśmy poinformowali o zakończeniu wizyty strażników, a jeślibyśmy wychodzili po północy, żeby dodatkowo dać znać do kierownika wydziału. Zabronił nam, rzecz jasna, wynoszenia czegokolwiek z miejsca składowania. A było to w istocie miejsce składowania wszelkiego rodzaju dziwnych szpargałów. Przekręcając kolejne kartki miało się wrażenie jakby do tego labiryntu drewna przeniesiono całe Archiwum Akt Dawnych i jeszcze czegoś. Kolejne listy, datowane na wiek siedemnasty, szesnasty czy w końcu nawet piętnasty, odkładaliśmy na bok bez większego zastanowienia. Gdy jednak w dokumentach późniejszych nie znaleźliśmy niczego, co tyczyć się mogło tajemniczego skrawka znalezionego na podłodze w trakcie spotkania u pułkownika Nachvalova, zdecydowaliśmy się zajrzeć i do tak starej dokumentacji. I tu czekała na nas niespodzianka. Dokumentów nie dało się odczytać, zapisane były pismem na tyle dziwnym, że nie podjęliśmy z nim zbyt długiej walki. W końcu, stwierdziwszy, że niczego już tam pewnie nie

znajdziemy, zdecydowaliśmy się wykonać czynność rutynową. A mianowicie sprawdzić ściany. Stukając i pukając gdzie się dało przeszliśmy już wszystko, nie znajdując niczego, a po drodze gubiąc wszystko, co akurat mieliśmy w rękach. I właśnie wtedy, gdy jedna z kartek spadła nam pod szafę, Michał schylił się i wszedł w tak wąską przecież przestrzeń. Po chwili jednak zniknął mi z oczu, by ukazać się już w zdecydowanie innym. Poniżej znajdował się korytarz, gdzie wyraźnie widniał symbol, którego szukaliśmy – królik z przestrzeloną łapą.

*   *   *

Pułkownik Navchalov siedział na krzesełku w ciemnym pomieszczeniu przypominającym raczej składzik sprzątaczek, niż pokój przesłuchań, palił kolejnego już tego dnia papierosa, a w ciemnym kącie wodę z manierki wypijał, w obawie, żeby mu jej znowu nie zabrali, wykończony Generał.

- To gdzie ona jest?! – powtórzył wściekły funkcjonariusz, by usłyszeć kolejną już tego dnia odpowiedź:

- Nie wiem.

- Wiesz, wiesz, tylko nie chcesz powiedzieć. Gdzie dałeś tę walizkę?!!!- krzyki nie umilkły nawet na chwilę w ciągu ostatniej doby, która minęła od zatrzymania pod Kurowem.

- Nie wiem gdzie ona jest. Wiem tylko jedno, i to wiem na pewno…

- Co? – oficer łapczywie łapał choćby krztynę informacji o tak ważnym dla niego przedmiocie.

- Wiem – Generał chytrze uśmiechnął się – wiem, że jej nie dostaniecie, bo oni na to nie pozwolą. I wy dobrze wiecie, kto. Ja tu nic nie mogę poradzić. I wy zdajecie sobie z tego sprawę. Królik, hahaha, królik… - zirytowany już Czech zostawił dowódcę pod strażą, po czym wyszedł nad spacer. Było to wówczas niewątpliwie najlepsze, co mógł uczynić. Najlepsze, ale przecież nie on o tym decydował.

■

Michał Maciąg

Roztocze (383)

Spójrz na niebo nad nami – jest barwy Twoich oczu.
Daj mi rękę, tę ciepłą i lepką.
Posłuchamy, jak żenią się płazy na Roztoczu,
pojedziemy na biwak z przyczepką.

Znów się ślicznie uśmiechnie do Ciebie z ZOO w Zamościu
miły szympans czy też orangutan.
Raz na zawsze zapomnisz nareszcie o tym gościu,
co dostarczać Ci chciał propan-butan.

Żadna chwila w Zwierzyńcu nie będzie taką samą.
Są sekrety, o których nikt nie wie.
Gdy przejdziemy przez bramę, pokażę Ci za bramą
takie piękne, wypchane cietrzewie.

Szlakiem wśród nieustannie płynących wód strumieni
chodźmy nad pełen wody staw Echo.
A gdy stamtąd wrócimy, tak głodni jak zmęczeni,
przyjmie nas garmażerka pod strzechą.

Takiej pięknej niedzieli nie było od tygodnia.
Dziś jest jasno od świtu do zmroku.
Najpiękniejsza na wschodzie jest właśnie Polska Wschodnia.
Jeden jest siódmy czerwca w tym roku.



13 czerwca 2015 roku

Michał Maciąg

Dziewczyny, nie bierzcie chuliganów (190)

R: Dziewczyny, nie bierzcie chuliganów!

Na cóż w domu wam radioaktywny śmieć?

Jest tylu porządnych całkiem panów,

zatem po co zmarnowane życie mieć?

To nieprawda, że są tacy przebojowi.

Tu na scenie przebojowych kilku jest.

To nieprawda, że są tacy pomysłowi.

Pomysłowy to jest ten, kto pisał tekst.

R: Dziewczyny, nie bierzcie chuliganów...

To nieprawda, że umieją się zabawić.

Bawić się potrafi ten, kto słucha nas.

To nieprawda, że się mogą za was wstawić.

Wstawić wszak się może każdy, dając w gaz.

R: Dziewczyny, nie bierzcie chuliganów...

To nieprawda, że są silni i wytrwali.

Silny to jest ten, co głośnik wnosił nam.

To nieprawda, że przystojni i wspaniali.

Bo wspaniały i przystojny jestem sam.

R: Dziewczyny, nie bierzcie chuliganów...

■

13 stycznia 2014 roku

Michał Maciąg

Trzydniowa gorączka (384)

Zobaczyłeś ją w niedzielę, z perspektywy przechodnia.
Piękna tak, jak ta niedziela, pierwsza dziś od tygodnia.
Nie uważasz przy obiedzie, nie uważasz w kościele.
W piekle mają poniedziałki, ale ty masz niedzielę.

Taki wieczór, chociaż rano, jak napisał Stachura.
Śledzisz wszystkie kartoteki – zgadnij, która, ach, która.
W piekle mają poniedziałki. Gdy obudzisz się wściekle,
twój telefon udowodni: właśnie jesteś w tym piekle.

Trzydniowa gorączka – zapłon, gaz!
Trzydniowa gorączka – który raz?
Trzydniowa gorączka – ciepły kit.
Trzydniowa gorączka – co za wstyd!

Pół godziny po sygnale czujesz smak słonej klamki.
Przepisujesz regulamin z żółtej, drewnianej ramki.
Nagle pęka twój ołówek. Stąd przyczyna wyłomu,
że ten numer artykułu jest jak numer jej domu.

Adres wczoraj przepisałeś, pamięć jakby nielicha.
Chciałbyś wysłać jej przynajmniej widokówkę z Wałbrzycha.
Właśnie piszą ci naganę taką, że nie daj Boże.
Właśnie idą z dyscypliną, ale co to pomoże?...

Trzydniowa gorączka...

Już wchłonąłeś dwie nagany, minął czasu kawałek.
W piekle mają poniedziałki. Skończył się poniedziałek.
Zmarnowałeś pięć okazji, można załamać ręce.
Plan działania szczegółowy już układasz w łazience.

Dzisiaj wielki dzień nastaje, dziś zła passa minęła.
Czwarta dziesięć po południu przystępujesz do dzieła.
Ale jakiś czart dyżurny na twych planach się mości.
Wreszcie wyszło – jak poprzednio – dzieło wedle zdolności.

Trzydniowa gorączka...

„Jutro też jest dzień, u licha, przecież nie ma problemu"
– tak mówiłeś do lusterka jeszcze jeden dzień temu.
Jeszcze się nie wymieniła brudna wiślana woda.
To następne popołudnie, radio twierdzi, że środa.

Wszystko masz opracowane, wszystkie myśli w zeszycie.
Wiesz już to, co wiedzieć trzeba – wiesz już, co to jest życie.
Mógłbyś teraz ją odnaleźć, tak i dniem, jak i nocą.
Mógłbyś teraz z nią rozmawiać, tylko nie wiesz już, po co.

Trzydniowa gorączka...

17 czerwca 2015 roku



Zapraszamy do zgłaszania własnych publikacji. Czekamy na Państwa teksty i rysunki. Propozycje publikacji oraz ewentualne pytania i komentarze prosimy kierować pod adres:

szanowny.redaktor@gmail.com